Rok XLI | Niedziela 11 lutego 1934 | [illegible] | Nr. 6

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Caloroczna 20 zł., półr. 10 zł., kwart. 5 zł., miesięczna 1·70 zł Zagranicą 26 zł. Numer poj. 40 gr. Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu

ORGAN STOWARZYSZEN KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Michał Rękas.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61. Konto czekowe P. K. O. Tow. „Bibl. Religijna". Lwów, Nr. 500.778. Rękopisów nie zwraca się.

W DWUNASTĄ ROCZNICĘ KORONACJI PIUSA XI

OJCIEC ŚW. NA TLE CZASÓW DZISIEJSZYCH

W dwunastą rocznicę koronacji, zwracamy się z nową miłością ku Stolicy Piotrowej. Ojciec św. Pius XI wezwał bowiem wszystkich wiernych do wejścia w siebie, gdy ogłosił w Święto Trzech Króli ub. r. uroczysty nadzwyczajny jubileusz z racji 1900-lecia Męki i Śmierci krzyżowej, Ustanowienia Eucharystji, Kapłaństwa, Chwalebnego Zmartwychwstania i Wniebowstąpienia Jezusa Chrystusa Pana naszego i Boga, Zesłania Ducha św. i założenia Kościoła św. na skutek apostolstwa Piotra w Jeruzalem. Ogłosił Rok Święty, odpuszczenie grzechów i win dla tych wszystkich, którzy mogą podążyć do Rzymu dla odwiedzenia 4-ch bazylik i do Palestyny, a tym, którzy nie mogą tego spełnić, umożliwił zyskanie tych łask i odpustów na miejscu w swojej Ojczyźnie. Niewątpliwie 1900 lat temu, dokonało się dzieło zbawienia naszego, zaczęła się era panowania Chrystusa w Kościele. Odtąd zmieniło się oblicze ziemi, ustało pogaństwo w wielu stronach świata, w innych zaś jest skazane na wymarcie; ludzkość upadająca pod ciężarem błędów religijnych i obyczajowych znalazła w Chrystusie drogę do Boga, dostęp do zaświatów, do życia mistycznego, do zjednoczenia się przez łaskę z Bogiem w życiu wewnętrznym i kontemplacji rzeczy boskich i nadprzyrodzonych. W epoce chrześcijańskiej powstała bogata literatura religijna, która rozwija się i pogłębia. Piśmiennictwo święte, ta największa chluba człowieka, oraz spełnienie ideału religijnego przez miljony męczenników, świętych wyznawców, dziewic, mężów i niewiast — możliwem się stało dzięki temu, że Chrystus otworzył źródła światła i wiedzy boskiej a mocy i łaski Ducha św. dla uczonych i prostaczków, wielkich i małych, bogatych i ubogich — owszem częściej raczej dla tych najbiedniejszych i nieumiejętnych niż dla tych, którzy wiedzeni zaufaniem nadmiernem do siebie, nie umieją sie z uczuciem ofiary i poświęcenia zbliżyć do prawdy boskiej — a wiedzą dobrze, że wszelka prawda o tyle tylko się da osiągnąć — o ile się do niej podchodzi z trudem i zaparciem się siebie.

Papież Pius XI, ten nasz wspólny Ojciec — jak zwykle siebie lubi nazywać — wzywa wszystkich wiernych do zjednoczenia się z duchem tych niewielu szczęśliwych uczni Jezusa, którzy 1900 lat temu światło i miłość od Jezusa odebraną, roznieśli i rozlali szerokiemi strumieniami po całej ziemi. Uczynił to w pierwszym rzędzie książę Apostołów Piotr, wraz z tak ściśle z nim złączonym apostołem narodów św. Pawłem, który stał się z prześladowcy uczniem Jezusa i najgorliwszym głosicielem Ewangelji. Ta miłość i to światło, promieniujące jasnym blaskiem z apostołów Piotra i Pawła, odbija się we wszystkich następcach Piotra św., a mianowicie obecnie w osobie ukochanej, wielkiej i światłej najlepszego Ojca Piusa XI.

W roku ubiegłym jak i w poprzednich latach swego Pontyfikatu Pius XI nie przestaje na chwilę w pracy, podejmowanej z poświęceniem i ofiarnością heroiczną, mimo brzemienia 75 lat znojnego i pracowitego życia, kieruje nawą Kościoła ku jej boskim ce-

lom i przeznaczeniom. Głos Ojca św. stale rozlega się, nawołując do pokoju, do zgody między narodami, upomina i zaklina do pracy nad rozbrojeniem orężnem, moralnem, nad realizacją pokoju tak potrzebnego ludzkości w tym czasie kryzysu ekonomicznego, moralnego i duchowego, wskazuje środki zaradcze, przypomina zarządzenia swych wielkich poprzedników, myśli ich wyjaśnia i stosuje do chwili obecnej. Nie pomija ani jednego ważnego momentu wielkich rozstrzygnięć doby obecnej, aby nie wskazać jaka jest myśl Kościoła, jaka jest nauka Jezusa odnośnie do poruszonych problemów — co mają czynić katolicy, aby przyczynić się do zrealizowania i rozwiązania trudnych zagadnień, które czasy nasze przed nami stawiają. Niepodobna wyliczyć tu wszystkie orędzia Papieża, przypominać wszystkie Jego słowa. Ojciec św. szczególniej akcentuje potrzebę rozwoju Akcji katolickiej, której celem pierwszorzędnym jest wychowanie i stworzenie elity apostołów świeckich. W dzisiejszych bowiem czasach laicyzacji całego życia ludzkiego bez pomocy apostołów ze strony inteligencji katolickiej, niema mowy, aby duchowieństwo mogło samo sprostać tym licznym zadaniom i zagadnieniom. Wychowanie i wykształcenie świeckich na apostołów czynnych, mających dopomóc do urzeczywistnienia ideału chrześcijańskiego w życiu rodzinnem, społecznem, narodowem i międzynarodowem, jest palącą potrzebą. Św. Paweł zaczynał swą misję w ośrodkach inteligencji, skupiał koło siebie mężczyzn i niewiasty — prowadził ich ku wyżynom i szczytom doskonałości chrześcijańskiej, w nich przygotował sobie najdzielniejszych pomocników w dziele ewangelizacji świata, zaskoczonego nowemi ideałami, jakie wniósł Chrystus we wszystkie dziedziny życia ludzkiego.

Pius XI przez akcję katolicką zachęca nie do akcji politycznej, ale tak jak Chrystus, tak jak czynili to apostołowie, zachęca do akcji apostolskiej, mającej życie całe przemienić ideami, które płyną z nauki Jezusa Chrystusa. Liczne listy do biskupów różnych krajów, między nimi także do naszego episkopatu w tym roku pisane, świadczą, jak Papież cieszy się każdym postępem w tej materji.

Pius XI, który wie, że Kościół—to nietylko świat ducha, myśli, dobra i piękna nadnaturalnego, ale to także budowla o kształtach doczesnych, więc i te trzeba rozbudowywać i podnosić. Praca, jego ofiary i hojność w tym przedmiocie nie ma miary. Nikt z papieży tyle nie budował, tyle nie wydawał pieniędzy na dzieła religijne, charytatywne, na naukę i sztukę, co Pius XI. Szczęśliwe zakończenie kwestji rzymskiej dało mu pewne środki materjalne, których nie mieli poprzednicy. To też Pius XI rozbudowuje Rzym katolicki, zaopatrując go w nowe instytuty, uczelnie, kolegja, kościoły i gmachy użyteczności ogólno-kościelnej. Zbudował opactwo benedyktyńskie, przeznaczone na opracowania nowego wydania Wulgaty — łacińskiej Biblji — zaczęte już za Piusa X. Rozbudował i zmodernizował gmachy Biblioteki watykańskiej, rozszerzył radjostację watykańską, zaopatrzył ją w najlepsze urządzenia do transmisji—tak, iż dzisiaj Ojciec św. może swobodnie i bezpośrednio komunikować się z każdym swym przedstawicielem zagranicą, z przełożonymi misyj katolickich, pracujących w najodleglejszych punktach kuli ziemskiej, z episkopatem katolickim całego świata.

Wszyscy wierni mogą słyszeć osobiście głos Ojca św., wyczuwać tętno jego serca miłującego.

Głos ten rozlega się bardzo często na cały świat, podany drogą potężnych encyklik, listów, przemówień, drogą pisemną, drukiem, przez radjo. W dwunastą rocznicę koronacji Piusa XI jest naszym obowiązkiem uświadomić sobie dobrze doniosłość tego głosu, pójść za nim, bo to głos zastępcy Chrystusa, za tym głosem prowadzić wiernych. Skupieni w zwartych szeregach około wielkiej postaci naszego Ojca, Ojca całego Chrześcijaństwa, łatwiej wykonamy dzieło nam poruczone: zbawienie dusz. W jedności z Papieżem siła nasza i nasze zwycięstwo.

X. W. Michalski, C. M.

Wodzów nam potrzeba!

Od Red.: Podajemy ten artykuł o charakterze dyskusyjnym celowo, by myśli w nim jaskrawo wyrażone poddać pod rozwagę Braci Kapłanów, pobudzić do wypowiedzenia się, do ustalenia cech ideału kapłańskiego w czasach obecnych.

„Największą usługę oddaje Kościołowi — powiedział O. Gratry — kto mówi zawsze prawdę, całą prawdę i nic innego, tylko prawdę".

Zmarły przed kilkunastu miesiącami nieodżałowanej pamięci X. Jan Korzonkiewicz wypowiedział w swoim czasie pod adresem braci kapłańskiej wielką i życiową prawdę: „Wodzów nam potrzeba, a nie ceremonjarzy". Trafił iście po amerykańsku w samo sedno. Do jego śmiałych słów możnaby tylko dodać: „... i nie deklamatorów!"

Istotnie, bez kapłanów-wodzów praca nad odrodzeniem narodu nie posunie się ani krok naprzód.

Przeciwnie, cofać się będziemy, boć przecie do odrodzenia ducha nie wystarczy mechanicznie chrzcić, związki małżeńskie błogosławić, nieboszczykom kadzić, z ambony co jakiś czas garścią ogólników sypnąć, lecz konieczną jest rzeczą tchnąć we wszystko potężnego ducha wiary, miłości, ofiary i choćby z narażeniem własnego życia stanąć w obronie wyzyskiwanych, pokrzywdzonych i cierpiących.

Uczynić to może tylko kapłan święty. Rozpatrujmy rzecz z jakiejkolwiek zapragniemy strony, pytajmy o zdanie kogo tylko zechcemy, a każdy nam odpowie: „Dajcie nam świętych kapłanów, a świat będzie wnet leżał u stóp Chrystusa!"

Prawda to niewątpliwa, dwunastu apostołów jest jej potwierdzeniem.

Z pokorą i skruchą przyznać musimy, że nie dorastamy do miary apostolskiej, nie jesteśmy świętymi nawet w zwykłem słowa znaczeniu, dlatego chociaż nas jest ponad trzysta tysięcy, świat ucieka od Chrystusa.

Skarżymy się na wrogów naszych, na przeszkody nam stawiane, na bolesne częstokroć z ich strony napaści, a w tem wszystkiem lubimy utożsamiać się z Chrystusem.

Czy słusznie? Sądzę, że niezupełnie. „Zapewne dużo częściej spotykamy się z zarzutami złośliwemi, niż pochodzącemi z miłości sprawy bożej — pisze biskup Zygmunt Łoziński w liście „O pracy kapłańskiej", zwróconym dnia 12 września 1931 roku do duchowieństwa pińskiej diecezji. — „Jeśli wszakże przez nie (zarzuty) demaskuje się prawdziwa niegodziwość ministra Kościoła, to niesłusznem jest oburzać się więcej na „szkalującego" niż na „oszkalowanego". Rzekomy oszczerca jest w danym wypadku, o ile nie wyprowadza wniosków niesprawiedliwych, tylko oskarżycielem... oskarżony natomiast jest przez swą niegodziwość niegodnym sukni i imienia kapłana".

„Czy mało słyszymy — pyta dalej — ...ze strony wrogów Kościoła zarzutów nam czynionych, których słuszność w głębi serca uznać musimy?

„Czy nie jest dla nas Imię Pańskie bluźnione (Król. II, 24) i czy nie zasługujemy na to, aby Pan Jezus powiedział o nas do owieczek nam powierzonych: na ambonie mojej stanęli kapłani moi; wszystko tedy, co wam mówią, czyńcie, ale podług uczynków ich nie postępujcie; mówią bowiem, uczą was, a sami tego nie czynią" (Mat. XXIII, 22 i nast.).

Znajdują się niewątpliwie i ludzie złej woli „nienawidzący światłości, bo ich uczynki są złe". Tacy nawet Najświętszemu ze świętych, Panu i Zbawicielowi naszemu nie przepuścili i nam nie przepuszczą, choćbyśmy nawet żywy obraz Ewangelji w sobie nosili... Świat przewrotny „nienawidzi nas — mówi biskup Łoziński — nie tyle za nasze słabości, ile za miano i rolę sług Chrystusa, którego naprzód znienawidził (Jan, XV, 18). To nasz święty zaszczyt".

Ale śmiem powiedzieć, że daleko więcej bywa takich, co nas krytykują tylko dlatego, że ich boli rozdźwięk i niezgodność naszego życia z tem, co głosimy, z tem, czem być winniśmy.

„Ogólnie mówiąc — stwierdza nasz biskup Łoziński — świat wymaga od nas mniej, niż my od siebie wymagać powinniśmy".

Dlatego też nawet wówczas, kiedy te zarzuty są niezupełnie słuszne albo żądają od kapłanów pracy i ofiar większych nad ścisłą sprawiedliwość, nie powinniśmy ich przyjmować z wyniosłością lub oburzeniem...

„Jego (świata) złośliwe uwagi o naszych przywarach i niedociągnięciach w obowiązkach są nam zawsze pożyteczne, jako przypomnienia i jako przestroga, byśmy wiedzieli, jak nasze postępowanie wygląda nazewnątrz: azali buduje lub gorszy i niszczy".

Bądźmy przekonani, ze przyjaciele krytykujący nas mają najczęściej rację, a wrogowie przeważnie zwalczają nas dlatego, że widzą w nas nie za wiele, lecz za mało Chrystusa.

„Słabość nasza — mówi biskup Łoziński — w leniwem dążeniu do ideału Boskiego".

Albo jak zwykł był powtarzać wielki kardynał Mercier: „Najzwyklejszym grzechem naszym — to grzech niedbalstwa".

Nie lękajmy się, że takie szczere wyznanie ujmie nam w oczach ludzkich powagi i wpływu. Czyż Chrystus nie powiedział, że „kto się uniża, będzie wywyższony"? Słusznie powiedział O. Gratry: „Jesteśmy nieśmiertelni, bośmy jedyną władzą, która się spowiada".

Nie wahajmy się zatem uznać i potępić nasze niedbalstwo, gdyż w przeciwnym razie ten jeden grzech, choćby innych nie było, może nas samych potępić. *Non pavisti — occidisti.* — „Nie nakarmiłeś dusz zgłodniałych — zgubiłeś je". „Krwie ich z ręku twoich domagać się będę".

Na szczęście poczynamy się budzić i otrząsać z apatji i zniechęcenia, w jakie nas wtrąciły poczęści nawet własne oporne owieczki. Dźwigamy się i bez kompromisów stajemy na nowo do pracy i walki. Niech się masonerja nie łudzi, że wychowa sobie „własny kler", który jej będzie powolny.

Dzisiaj nawet zaprzysiężeni wrogowie Chrystusa i Jego Kościoła przyznać muszą, że mnożą się zastępy kapłanów, dla których Msza św. jest najważniejszą czynnością dnia; kapłanów nie ceremonjarzy i deklamatorów, ale wodzów narodu; kapłanów nieustraszonych, gotowych oddać życie za Chrystusa; kapłanów umiejących jedną ręką pracować w pocie czoła, a drugą — bronić do upadłego powierzonych im świętości.

Wiemy dobrze, że ludzi złej woli bynajmniej to nie rozbroi i choćbyśmy wszyscy byli święci, nie przestaliby błotem na nas rzucać, owszem dołożyliby wszelkich starań, aby nas ze świętości obedrzeć i w błocie razem ze sobą pogrążyć. Ale na to niema rady. Świat przewrotny będzie nas nienawidził i prześladował, jak nienawidził i prześladował naszego Pana. Zarzutów więc i napaści żadną miarą nie unikniemy. Chodzi jedynie o to, byśmy na słuszne zarzuty nie zasługiwali, a obowiązek nasz wypełnili wiernie.

(Dok. nast.) *Brat w Chrystusie.*

Film religijny...

Znaczenie filmu dla celów wychowawczych (w zrozumieniu jak najobszerniejszem, nie ograniczającem się jedynie do młodego pokolenia) jest dziś faktem powszechnie uznanym — i w sferach kościelnych.

Ostatnie tygodnie przyniosły nam w tej dziedzinie interesujące enuncjacje, naświetlające dobitnie jednomyślną orjentację w ocenie wychowawczych wartości filmu.

Na pierwszem miejscu postawimy tu fakt żywego zainteresowania się ze strony Ojca św., Piusa XI, wychowawczą stroną filmu.

Niedawno właśnie „Gazeta Kościelna" przyniosła następującą notatkę: „Stowarzyszenie „Consorzio Utenti Cinematografi Educativi" doznało tego zaszczytu, że mogło niedawno złożyć Ojcu św. sprawozdanie ze swej działalności. Od czasu swego powstania w r. 1927 rozwijało ono stopniowo swą akcję. Założyli je księża, którzy byli prawie wszyscy członkami związków katolickich dla młodzieży i mieli z dnia na dzień sposobność przekonywania się o wpływie tych widowisk. Ojciec św. przyjął z dobrocią ojcowską odwiedziny tych dobrych synów swoich i zachęcił ich do dalszej pracy. Powiedział, że odczuwa radość prawdziwą, kiedy widzi gromady swoich synów, przybywających do Domu Ojca swego codziennie ze wszystkich stron ziemi, poczem dodał kilka słów o pożyteczności kinematografu".

To zainteresowanie Papieża wychowawczemi wartościami filmu nie pozostało bez echa w episkopacie katolickim. Poszczególni Biskupi — od jakiś czas — w różnych okolicznościach podkreślają te czy inne momenty wychowawcze ekranu. A episkopat czeski ogłosił osobny list pasterski, zbiorowy, w sprawie kina, w którym podkreślono m. in. konieczność produkowania dobrych filmów.

Konieczność tę zrozumiano zagranicą, może trochę za późno, ale — w każdym razie od przeszło 10 lat stale pracują katolicy na Zachodzie nad zaakommodowaniem zdobyczy filmowych dla wielkiej misji wychowawczej Kościoła katolickiego.

Pierwszą próbą użycia filmu do celów katolickich było przygotowanie przed mniej więcej 10 laty obrazu o kanonizacji św. Joanny d'Arc. Właściwym jednak momentem powstania katolickiej kinematografji jest założenie w Paryżu katolickiego Międzynarodowego Komitetu Kinematograficznego, na którego czele stanął dr. Ernst z Monachjum. Po kongresie

wspomnianej organizacji w r. 1928, gdzie opracowano normy praktycznej współpracy katolików w dziedzinie kinematografji, powstały w wielu krajach organizacje lokalne, a jednocześnie pisma specjalnie poświęcone kinematografji katolickiej, wśród nich na naczelnem miejscu włoskie „Rivista del cinematografo", szwajcarskie „Le bon cinema" i paryskie „Le fascinateur", wydawane przez sekcję kinematograficzną znanej organizacji „Bonne Presse". Elementy zgrupowane koło tego ostatniego pisma zajęły się również realizacją wielu filmów wychowawczo-religijnych, zarówno na aparaty normalne jak i popularne Pathé-Baby, aby udostępnić ich wyświetlanie nawet w niezamożnych parafjach.

W roku 1931 powstał „Leo-film" w Monachjum, gdzie wyprodukowano film „Św. Elżbieta", oraz „Le film Catholique" w Paryżu, znajdujący się pod protektoratem kardynała Verdier, który przygotował 12 filmów o Sakramentach i Ofierze Mszy św. Oprócz tych prac bezpośrednio kontrolowanych przez władze religijne, zanotować należy wiele filmów powstałych z inicjatywy prywatnej we Włoszech, Francji, Anglji („The Universe" londyński).

Wreszcie wspomnieć należy o pracach prowadzonych na tem polu przez misjonarzy.

Jak jest z tą sprawą u nas w Polsce?

Nie należę do tych pesymistów, którzy nie wierzą wogóle... w *film polski*, którzy krytykują każdy polski film *a priori*, dlatego... że polski.

Nie należę też do tych pesymistów, którzy nie wierzą w *realną rozbudowę* „Akcji Katolickiej" w Polsce, bo wiem, że zagranica może nam nawet pozazdrościć pewnych pozycyj, któreśmy do „Akcji Katolickiej" wnieśli samorzutnie. Wystarczy tu wspomnieć choćby tylko te dwa nazwiska: J. Em. X. Kardynał Prymas *Hlond* i J. E. X. Biskup *Adamski*, wystarczy podkreślić, że akcję charytatywną w świetnej formie nakreślał Książę-Metropolita *Sapieha* na długo przed pewnemi pomysłami na Zachodzie.

I wierzę, że „Akcja Katolicka" w Polsce znajdzie dużo czasu i dobrej woli dla sprawy filmu religijnego.

Wierzę też w twórcze siły realnej koncepcji, jeśli chodzi o zaczyn i impuls ideowy naszych przyszłych filmów katolickich, bo wierzę również w zdolności rasy polskiej i polskiego intelektu.

Stanisław *Orzechowski* słusznie — akcentował zdolności Polaków, gdy pisał 1 czerwca 1548 r. do Jakóba Przyłuskiego: „Multos ego homines novi, multos adii, cum multis etiam vixi, nullos tamen vidi quibus Poloni industria non essent pares!"

Te reflekcje cisną się mi pod pióro pod wrażeniem filmu produkcji warszawskiej wytwórni „Pol-Ton-film" pod tyt.: „Pod Twoją obronę!" Zajmiemy się nim jako *przykładem* podchodzenia do tematów religijnych na ekranie.

Jest to: śmiało rzec można — bez przesady — *pierwszy* wartościowy *film religijno-propagandowy w naszym ubogim dorobku* sztuki kinematograficznej, traktującej problemy religijne.

Gdzie leżą *główne wartości* filmu: „Pod Twoją obronę?

Oto przedewszystkiem w jego *naturalności*.

Osnową tematową jest cudowne uzdrowienie lotnika — ofiary katastrofy — w czasie procesji z cudownym obrazem Matki Najśw. na Jasnej Górze.

Zasługą głównego reżysera i autora scenarjusza, p. Edwarda Puchalskiego, jest (i pozostanie), że nie uległ pewnej manjerze, którą obserwujemy — naogół — we filmach o treści religijnej. Manjera ta przejawia się w skłonności do teatralności i w *sileniu* się na specjalne zaznaczanie i sztuczne wydobywanie nadprzyrodzoności.

Niebezpieczeństwo tej manjery ominięto tu szczęśliwie.

Nawiązując do tego „plus" filmu „Pod Twoją Obronę!", słusznie pisze Dr. M. Skrudlik w warszawskiem „ABC" (12.IV. 1933):

„Transcendentalizm" filmu polskiego koncentruje się w pewnych momentach o założeniach ściśle realistycznych.

Chwila podniesienia zasłony cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej stanowi ten koncentracyjny moment w obrazie, głęboko wzruszający i przekonywujący, zrozumiały, jasny dla każdego serca polskiego.

Jest to scena wręcz monumentalna w swej prostocie, narzucająca sugestywnie przeświadczeniu widza świadomość: nadprzyrodzonej mocy cudów, bijącej z obrazu.

Podobna prostota cechuje zespolenie scen życia codziennego ze scenami o zdecydowanie religijnem zabarwieniu. To bezpośrednie, pełne realizmu wiązanie faktów, łączenie różnych dziedzin życia — nadaje filmowi polskiemu ową do głębi przekonywującą siłę, ów naturalizm, który *logiką faktów* wciąga w świat potężnych wzruszeń.

Naturalizmowi założeń odpowiada realizm poszczególnych scen: ciągnące na Jasną Górę pielgrzymki, kroczące ulicami procesje marjańskie, wielotysięczne rzesze skupione u podnóża klasztoru częstochowskiego, — to nie są sceny „robione" ad hoc, sztucznie montowane, ale zdjęcia odtwarzające rzeczywistość w całej jej pełni różnorodności i przypadkowości.

Dyskrecja z jaką przeprowadzona jest scena kulminacyjna — scena cudu (uzdrowienia lotnika) — jest momentem pieczętującym, decydującym ostatecznie o wyjątkowej wartości filmu. Jest to scena świadcząca wręcz o genjalnej intuicji reżysera i inscenizatora. Głosowo, w scenach nas interesujących, film cechuje ten sam realizm, prostota i naturalność, tak znamienne dla całej koncepcji obrazu. Ani jednego momentu sztucznego „robionego".

Na skutek realizmu ujęcia i scen, film „Pod Twoją Obronę" jest czemś więcej aniżeli obrazem, opartym o pewną fabułę. Jest to dokument naszej religijności, dokument świadczący o marjańskim charakterze Polski".

W słowach końcowych Dra Skrudlika jest podkreślona *druga wartość* zasadnicza omawianego filmu: fakt, że obraz ten ujmuje trafnie a bardzo poprostu tę stronę *wiary i pobożności* narodu polskiego, która cechuje go par excellence.

Apoteoza „Jasnej Góry" jest wspaniałym *symbolem — nie* szczegółem w aparacie scenicznym czy reżyserskim.

I — choćby zakonnica (którą gra p. Lindorfówna) nie akcentowała „nieśmiertelności" symbolu jasnogórskiego, powtarzając jak święte zaklęcie: „Tak było przed wiekami i tak zawsze będzie!" — *i takby każdy widz,* „mający oczy ku widzeniu i uszy ku słyszeniu" wyczuł — bez trudności, że wieczna i nieodmienna żywość i aktualność symbolu marjańskiego jest główną dominantą tego filmu.

Komentarzem do tej prawdy z „narodowego katechizmu" polskiego katolika jest nie tylko cu-

downe uzdrowienie pilota, — *widzimy go* we wszystkich wspaniałych akcesorjach morza głów, skupionych u stóp klasztoru częstochowskiego, w majestatycznej procesji (do której wykorzystano zdjęcia z 550-ej rocznicy, z udziałem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Mościckiego), ale — może nadewszystko w niezrównanych obrazach, przedstawiających „kompanje", zdążające na Jasną Górę.

Te „kompanje" *nasze* — ze swoistym śpiewem — *możemy* naprawdę pokazać całemu światu!

Nie chcę nagradzać wytwórni „Pol-Ton-film" jakimś zdawkowym komplementem za pracę nad filmem „Pod Twoją obronę!".

Nie chcę również pisać tu *recenzji* tego filmu: *ex professo*.

Pisząc parę uwag na jego marginesie, pragnę bardzo dobitnie podkreślić to, co — po ukazaniu się tego filmu — napisał w nrze 16-ym czasopisma „Kino" p. L. B.:

„Co za nagły zwrot! Jaki znamienny odskok od produkcji bieżącej, opartej wyłącznie na motywach groteski i farsy! Inny duch powiał z ekranu, niecąc na widowni nastroje zgoła niezwykłe. Oto nareszcie film polski, po którym wychodzi się z kina pod wrażeniem krzepiącem i podniosłem! Gdyby wrażenie to poddać analizie, toby wykryto dwa pierwiastki, lekceważone dotąd przez naszych producentów: pierwiastek estetyczny i pierwiastek moralny.

Piszący te słowa zwracał już nieraz uwagę na potrzebę piękna, potrzebę, którą często nieświadomie pragną zaspokoić olbrzymie tłumy szarych ludzi, cisnących się co wieczór do kin. Jakże często spotyka je tam zawód! Handlarze, którzy rządzą w świątyni X Muzy, nie wiedzą co to poezja, motyw piękna gra rolę w ich kalkulacji tylko w jednej odmianie pikanterji, łechcącej zmysły".

Należy się spodziewać, że szturm, przypuszczony *do „lepszych instynktów" mas, nie będzie u nas odosobnionym.*

Należy się o to starać.

W tych staraniach nie może braknąć *duchowieństwa*, które rozumieć powinno (i rozumie), że w *duszpasterstwie nowoczesnem ekran kinowy może odegrać rolę nieposledniego pomocnika*. I on musi być wprzągniętym w krąg zainteresowań i poczynań „Akcji Katolickiej". *X. H. Weryński.*

Z okazji jubileuszu encykliki „Providentissimus Deus"

(Dokończenie).

Przy studjum Pisma świętego najlepiej trzymać się drogi środkowej, która zabezpiecza w należyty sposób tak prawa wiary jak rozumu Tą też drogą radzi iść egzegetom Pius X w liście do biskupa francuskiego Le Camuz'a, z dnia 11 I. 1906 r. Świątobliwy papież potępia w nim z jednej strony lekkomyślność tych egzegetów, którzy uwiedzeni żądzą nowości nie wahają się nadużywać swobody krytyki biblijnej i nie chcą się poddać wskazówkom Kościoła co do tłumaczenia Pisma świętego, z drugiej jednak strony, nie myśli on pochwalać postępowania tych biblistów, którzy nie chcą odstąpić od dawnej egzegezy nawet wtedy, kiedy prawdziwa wiara na tem nie cierpi, a rozwój biblijny tego się domaga. Od prawdziwego bowiem postępu krytyki nie należy się niczego obawiać dla ksiąg świętych, owszem przyczynić się ona może do wyjaśnienia Pisma świętego, o ile oczywiście dołączy się do niej roztropny i zdrowy sąd. (Por. Denzinger, Enchiridion symbolorum, wyd. 18—20 z r. 1932, str. 544, uw. 1).

W podobnym duchu pisał Dominikanin O. Lagrange w r. 1892, kiedy w pierwszym zeszycie czasopisma „Revue Biblique" odpowiadał na pytanie, czy Szkoła Biblijna św. Szczepana w Jerozolimie będzie prowadzona w duchu konserwatywnym czy postępowym. Według niego, szkoła ta nie pójdzie ani za przesadnymi i skrajnymi konserwatystami, którzy boją się wszelkiego postępu i światła tak bardzo cenionego przez Kościół i nie chcą opuścić dawnego poglądu, aż zostaną do tego dowodami oczywistemi przymuszeni przez innych; nie pójdzie też za tymi egzegetami, którzy w swem szczególnem upodobaniu do nowych haseł bezpodstawnie przyjmują nowe zapatrywania, przez co oczywiście narażają na szyderstwo powagę egzegezy katolickiej. Najlepiej zatem iść drogą środkową t. j. przy studjum biblijnem należy szukać prawdy tak, aby dopiero po wszechstronnem i dojrzałem zbadaniu przechylić się do zdania najbardziej prawdopodobnego, przyczem trzeba mieć na uwadze czynnik niemałego znaczenia t. j. tradycję starej egzegezy Szkoła Dominikańska miała zatem, w myśl swych założycieli, łączyć prawowierność z wiedzą, Zadanie to starała się spełniać, wedle możności, wiernie przez cały czas blisko półwiekowego istnienia.

Silną podnietę do badań biblijnych w ostatnich czasach otrzymali egzegeci katoliccy, jak to widzieliśmy z encykliki „Providentissimus Deus", ze strony racjonalistów. Opatrzność Boga dopuszcza bowiem różne herezje, które poza swemi błędami mają zawsze jednak to dobrego, że pobudzają nas do szukania i znalezienia prawdy. A jeśli się czasem prawdę w danej kwestji znajdzie u przeciwnika, to należy ją przyjąc z wdzięcznością i nie powinno się tego uważać za ustępstwo wobec wroga wiary. Jest to raczej, że się tak wyrażę, ustępstwo przed prawdą, co oczywiście nikomu ujmy nie przynosi.

Słusznie w tej sprawie pisze znany teolog niemiecki O. Chrystjan Pesch T. J., wielki znawca kwestji biblijnej, w dodatku do swego dzieła o inspiracji Pisma świętego. Czyż niczego, pyta on, nie wolno wziąć od racjonalistów? Fałszywy wniosek wyciągałby ten, ktoby tak sądził Rzeczy prawdziwe przyjmuje się, choć pochodzą od racjonalistów, czy ich jest mało czy wiele. Odrzuca się zaś fałszywe zasady ze wszystkiemi wnioskami z nich wypływającemi i poszczególne ich twierdzenia potępione przez Kościół. Pamiętać jednak zawsze należy o tem, że ci katolicy, którzy słuchają władzy kościelnej (choćby nawet ta przez dekrety kongregacyj lub odpowiedzi Komisji Biblijnej, nie dawała nieomylnych orzeczeń w sprawach odnoszących się do Pisma świętego) są o wiele więcej zabezpieczeni od błędu niż ci, którzy sprzyjają racjonalistom zmieniającym ciągle swe opinje. Zapewne przykro musi być temu, kto walczył gorąco w obronie swej opinji, jeśli ją władza kościelna potępi i odrzuci. Jednakowoż w kwestjach biblijnych, które rozstrząsano w XX. wieku, żadna skrajna strona nie odniosła zupełnego zwycięstwa. Ci bowiem, którzy pod żadnym warunkiem nie chcieli się zgodzić na porzucenie dotychczasowego tłumaczenia Pisma świętego, otrzymali upomnienie, że ich zapatrywanie nie zasługuje na uznanie, jeśli bez szkody dla wiary innych wyjaśnień domaga się pomyślny rozwój studjum biblijnego. Ci zaś, którzy ponad miarę

sprzyjali postępowi i starali się usunąć wszystko co stare a na to miejsce wprowadzili nowe, otrzymali pouczenie, że ich śmiałość jest lekkomyślną i przeciwną zdaniu Kościoła, idącemu wiernie za tradycją. Choć Komisja Biblijna odrzuciła wiele ich opinij, to jednak dopuszczała ona pewne wyjątki (np. w sprawie rodzajów literackich czy cytatów domyślnych), które nie podobały się teologom skrajnie konserwatywnym. Jeśli niektórym egzegetom trzeba było przypomnieć, że Pismo święte należy tłumaczyć według zgodnego poglądu Ojców Kościoła, to innym natomiast zwrócono uwagę, że nie należy koniecznie iść za każdem powiedzeniem egzegetycznem któregokolwiek z Ojców i go bronić.

Kościół zatem w postępowaniu swojem odnośnie do dyskusyj prowadzonych biblijnej szedł drogą środkową, którą jedynie bezpiecznie można dojść do pożądanego celu.

Zdaniem znanego teologa szwajcarskiego Meyenberga Pismo święte podobne jest do wysokich gór alpejskich, wznoszących się ponad doliny i mniejsze wzgórza. Często znajdują się one w całej pełni światła słonecznego i w całym swym zachwycającym majestacie. Niekiedy znów zaciemniają je mgły i szaleją nad niemi burze. Po pewnym czasie jednak znikają one, a biblijne wzgórza pojawiają się potem w większej mocy i wspaniałości. Ale nawet w ciemności mgieł zachowują one swą wielkość i swe tajemnice.

Przeciw Pismu świętemu powstawały nieraz burzliwe ataki i trwają one po dzień dzisiejszy. Nie powinniśmy jednak z tego powodu zbytnio się trwożyć i upadać na duchu, gdyż Kościół Chrystusowy, przy Bożej pomocy, ze wszystkich trudności wyjdzie ostatecznie zwycięsko i z triumfem. Prawda biblijna korzysta tylko z każdej burzy i wychodzi po niej opromieniona większym blaskiem, bo jak pięknie wyraził się Leon XIII w swej opatrznościowej dla studjum biblijnego encyklice: „opiniorum commenta delet dies, veritas autem manet et invalescit in aeternum". (3 Esdr. 4, 38),

Lwów, 15. XII. 1933. *X. Piotr Stach.*

Monopol i partyzantki

Pod takim tytułem umieścił p. Tadeusz Choromański długi artykuł w „Państwie Pracy", organie Legjonu Młodych (nr. 1 z 7 stycznia 1934 r.). Gazetę przysłano do Redakcji „G. K." anonimowo, z podkreśleniem czerwonym ołówkiem powyższego artykułu. Czyni to wrażenie, jakby ktoś zaniepokojony wywodami autora, pragnął, by mu dać pewne wyjaśnienia na postawione Kościołowi zarzuty. Przypuśćmy, że istotnie jakiś przygodny czytelnik „Państwa Pracy" zaniepokoił się w swem katolickiem przekonaniu, — i przypuśćmy nawet, że takich przygodnych czytelników znajdzie się gromadka rozsiana po kraju, i że ksiądz katolicki miałby dać jakąś odpowiedź tym nielicznym czytelnikom, w których nie zamarło jeszcze do cna poczucie związku z Kościołem, poczucie czci i miłości dla tej wszechświatowej rodziny katolickiej. Cóż więc odpowiedzieć?

Autor wyraża w tytule artykułu treść swego bojowego rozważania w ten sposób, że kler katolicki (bo przecież ani o rabinach ani o duchowieństwie prawosławnem ani ewangelickiem niema mowy, tych się, — ciekawa rzecz, — nie atakuje) „zagarnął sobie monopol na dobro duchowe, na jasne widzenie prawdy; zaś walki z klerykalizmem, (skarży się autor), jeszcze niestety w Polsce nie zorganizował nikt! Istnieją tylko partyzantki antyklerykalne, ale nie regularna walka. Czas już partyzanckie wypady antyklerykalne zamienić na regularną walkę z klerem,walkę odpowiednio zorganizowaną, sprecyzowaną pod względem ideologicznym, walkę bez przerwy bez ustępstw, aż do zwycięstwa ostatecznego".

Skądże jednak takie niepowodzenie w zorganizowaniu metodycznej walki, i dlaczego zamiast wojny prowadzi się ledwie partyzantki? Wyjaśnia p. Choromański:

„Mówi się i pisze: „walczymy z klerem"; i zaraz dodatek: „doceniamy wartość czynnika religijnego". W praktyce owo docenianie czynnika religijnego staje się już nie furtką, ale wrotami, przez które wciska się łącznie z idealnemi pojmowaniami świata zorganizowany i zaborczy kler".

Krytyk artykułu pana Ch. może mu być tylko wdzięczny za tak widoczną niekonsekwencję! Najpierw narzeka, iż wszelką walkę paraliżuje docenianie religji; i oto wnet, o kilka wierszy niżej, sam wyraźnie, dobitnie, w długiej tyradzie, — aż trudno wprost wierzyć, d o c e n i a wartości czynnika religijnego! — Dziękuję więc za tę już nie furtkę, ale wrota, jakie mi p. Ch. otworzył, a będąc członkiem zaborczego kleru, oczywiście wdzieram się przez te wrota!

Chcę posłuchać namowy p. Ch. i próbuję urządzić się z moją religją zupełnie bez księdza, sam na sam. Boć o to właśnie chodzi panu Ch. Chodzi mu poprostu o ten stary postulat: „niepotrzeba mi księdza w religji. Poco mi stawiać księdza między siebie a Boga?"

Radbym posłuchał p. Ch. gdyby nie pewna rzecz! Nie jestem mistykiem i nie mogę się pochlubić tem, że słyszę z zaświatów głosy mówiące. Ale m a m E w a n g e l j ę i t a m i w y s t a r c z a. Chrystus, żegnający apostołów, jakby ich prosząc o dochowanie mu pamięci przez wieki, wypowiada te wiekuiste słowa: „to czyńcie na moją pamiątkę". Pan Ch. wie o czem myślę! Myślę o Mszy św. Otóż niestety, trudno być na Mszy b e z k a p ł a n a. Niema Mszy bez księdza!

Ażeby rady p. Choromańskiego o religji bez księdza uwypuklić na tle najzwyklejszej praktyki przedstawię mu następującą sprawę.

Jest niedziela, godzina kwadrans przed 10 rano. Do kościoła XY, przypuśćmy św. Krzyża w Warszawie schodzą się tłumy, podkreślam: tłumy, dochodzące do tysiąca a może i więcej, ludzi, ludzi najrozmaitszych: oficerów, profesorów uniwersytetu, lekarzy, przemysłowców, rzemieślników, młodzieży etc. Zjawisko podobne obserwuję każdej niedzieli we Lwowie, w kościele niedaleko Techniki. I oto ja, zagrzany artykułem p. Chor. a bodaj z nim razem nawet, staję przed kościołem i proponuję tym ludziom, aby się wrócili do domów, gwoli uprawianiu „religji osobistej przy zetknięciu się intelektu i uczucia z światem, aby szukali w domach pierwiastka idealnego", etc.

A ludzie na to: ależ my idziemy na Mszę! Proszę się usunąć!

Nie chcę tego obrazu dalej podmalowywać, ale p. Ch. już wie, co i jak dalej! Członek zaborczego kleru stanął o 10 godzinie u ołtarza. Dziwny to zaborca. Jakim sposobem przymusił tych ludzi wejść do kościoła?! Czy zarządzał pobór? Czy ma jaką egzekutywę doraźną? Metryki odmówi, że ktoś tam na Mszę nie chodzi? Zaborca, klerykał stanął u ołta-

rza. Po kilku minutach błyska kielich, unosi się patena; p. Ch. pamięta: to ofiarowanie! Jeszcze kilka minut, i oto nowe dziwo: bez komendy, bez krzyku, bez rozkazu zaborcy, tłum pada na kolana, znowu unosi się hostja w powietrzu i błyska kielich! Gdyby p. Ch. (jak może za młodych lat kiedyś) klęknął bliżej, toby usłyszał słowa, których autorem jest nie ten klerykał, ale Chrystus: „to czyńcie na moją pamiątkę!“

Sądzę, że p. Ch. (i czytelnicy zaniepokojeni jego artykułem!) łatwo domyślą się reszty; być może nawet nad nią i pomyślą! Gdyby Chrystus był powiedział: „religja ma być wyznawana prywatnie i intymnie, osobiście“, — nie byłoby dziś kleru. Gdyby np. nie był dodał tych słów: komu odpuścicie grzechy etc. I gdyby też był nie mówił: „zbuduję Kościół mój!“ A więc wyraźnie: Ja sam zbuduję, — i co? Kościół; i jaki?: mój!

Jeżeli p. Ch. ma żal teraz, że trudno przyjąć jego propozycję: religji bez kapłana, — to, niech żale swe skieruje pod adresem: Chrystusa. I my się do Niego zwracamy! Słyszymy, czytamy i pamiętamy Jego słowa: „Nie lękajcie się! Jam zwyciężył świat!

A wreszcie, aby do niekonsekwencji p. Ch. (z tem docenianiem czynnika religijnego) dodać jeszcze oliwy czy goryczy, wyjawię mu pewną drobną rzecz: mam wrażenie, że w tym samym numerze „Państwa Pracy“ umieścił piękny i poważny artykuł ktoś, kogo ja, o ile się nie mylę, znam osobiście, i którego, (gdy byłem przed kilku ledwie laty proboszczem w M.) sam każdej niedzieli widziałem... na Mszy, tuż przy ołtarzu, z książeczką w ręku. Gdybyż tak p. Ch. najpierw zdołał przekonać swoich kolegów z „Państwa Pracy!“ Jeszcze chwila, a pomyślę, że autor przecież też sam, w niedzielę zdąża do św. Krzyża, aby uczcić pamięć Chrystusa, zlecającego ofiarę chleba i wina ku Swojej pamięci! A jeżeliby tak miało być, jeżeliby za przykładem innych piszących do „P. Pr.“ i on sam też chadzał, kędy zaborczy kler święci swe obrzędy, - a równocześnie namawiał młodych czytelników do buntu (patrz tytuł organizacji!) religijnego, — to byłaby to rzecz jakaś i straszna i nieuczciwa.

X. dr. Jan Kwiatkowski.

GŁOSY PRASY

Religja a konstytucja.

X. Zygmunt Choromański pisze w „Kurjerze Warszawskim“ (dn. 31.I 34) na temat: „Religja a konstytucja“ i podkreśla „zupełne zerwanie z tradycją w nowym projekcie ustawy konstytucyjnej“.

„Jeszcze 21 kwietnia 1931 r. obaj Kardynałowie w imieniu Episkopatu Polski nadesłali pp. premjerowi Sławkowi, marszałkom sejmu i senatu i prezesom klubów parlamentarnych „Uwagi Episkopatu Polski w przedmiocie zmiany Konstytucji“.

Episkopat Polski poruszył w tych uwagach najważniejsze postulaty.

Więc zaraz na wstępie Episkopat zwrócił uwagę na pominięcie w projekcie B. B. wstępnej deklaracji Konstytucji z 1921 r.: „W Imię Boga Wszechmogącego, My, Naród Polski, dziękując Opatrzności za wyzwolenie...“ - stwierdzając, że takie pominięcie jest nietylko zerwaniem z tradycją i przeszłością Polski, ale „zarazem nadaje późniejszym artykułom znaczenie, na które katolicy nie mogliby się zgodzić“.

We wstępie tym bowiem chodziło nie o jakąś tradycyjną formułkę, ale podkreślenie wszechmocy Boga, a pominięcie Boga na wstępie Konstytucji według orzeczenia Episkopatu „nastręcza sposobność głoszenia błędnych zupełnie zapatrywań na etykę państwową, co musiałoby doprowadzić do walk o podstawę etyki i prawa w Państwie“.

Co do art. 114 Konstytucji z 1921 r., który mówi o stanowisku Kościoła katolickiego, Episkopat proponował następujące brzmienie:

„Religja rzymsko-katolicka wszystkich obrządków, będąca religją przeważnej większości narodu, zajmuje w państwie naczelne stanowisko. Urzędowe nabożeństwa odbywają się w kościele katolickim.

Kościół rzymsko-katolicki wszystkich obrządków rządzi się własnemi prawami. Stosunek państwa do kościoła określa układ ze Stolicą Apostolską, ratyfikowany przez sejm.

Państwo przyznaje skutki cywilne małżeństwu, zawartemu według przepisów katolickiego prawa kanonicznego i uznaje, że właściwym sądem do orzekania w sprawach takiego węzła małżeńskiego jest sąd duchowny“.

Wreszcie do art. 120 Episkopat uważał za konieczne dodać, że nauczyciele w szkole powszechnej winni być tego samego, co dzieci wyznania i skreślić wyrazy „utrzymywanym (zakładzie naukowym) w całości lub części przez państwo lub ciała samorządowe“ — a to z tej przyczyny, że szkolnictwo całe, a zatem i prywatne powinno być jednolite, stąd także prywatne szkoły powinny mieć naukę religji.

Kiedy w dawnym projekcie B. B. ubocznie było nawet zaznaczone, że Prezydentem w Polsce będzie mógł być tylko katolik, artykuł bowiem 9 mówił, że przed objęciem urzędu Prezydent składa przysięgę „w kościele katedralnym w Warszawie lub innem mieście Rzeczypospolitej“ w nowym tekście o przysiędze Prezydenta niema ani słowa, przysięga została przekreślona.

Katolicy nie otrzymali żadnej gwarancji konstytucyjnej, że ich małżeństwa będą przez państwo zgodnie z prawem kanonicznem traktowane.

I dlatego opinja katolicka słusznie jest zaniepokojona. Zkolei projekt uchwalony w sejmie znajdzie się w senacie. Można więc jeszcze braki w ustawie uzupełnić.

I trzeba je uzupełnić koniecznie.

Nie chodzi tu o jakieś koncesje ze strony państwa, czy też przywileje dla katolików -- chodzi tylko o proste uznanie tego, co Kościołowi z ustanowienia Bożego się należy.

Chodzi tu nietylko o interes Kościoła, lecz i państwa.

Państwo na odpowiedniem ustosunkowaniu się do Kościoła skorzystać tylko może.

„Katolicki Głos Pracy“ (Lwów, 4.II 1934) omawia „Zmianę konstytucji“. W art. wstępnym pisze X. dr. Szydelski:

„Uchwalony projekt jest nam już nieco znanym, nie będę zatem podawał jego treści, ale się ograniczę do streszczenia moich uwag, jakie w tej sprawie wypowiedziałem na owem historycznem posiedzeniu, nie wiedząc, że za niespełna godzinę „tezy“ będą już uchwalone.

Zaznaczyłem, że nie chcę być nieobecnym, gdy jest mowa o zmianie konstytucji.

Zmiany Konstytucji w kierunku wzmocnienia wła-

dzy Prezydenta, Rządu i ładu domagała się oddawna Narodowa Demokracja i Chrześcijańska Demokracja".

Potem następuje wykazanie dodatnich i ujemnych stron projektu, w tem jedna uwaga taka:

„Wspominano na Komisji konstytucyjnej o św. Tomaszu. Św. Tomasz, wielki filozof chrześcijański z XIII wieku, widział, jak świadczy jego Summa Teologiczna, ideał ustroju państwowego w złączeniu pierwiastków silnej władzy monarchicznej z arystokracją i demokracją. Chciał, aby szerokie warstwy obywateli wciągnąć w sferę rządów, zainteresować państwem. To właśnie znajduję w przedłożonych Sejmowi tezach".

„Zakończyłem moje przemówienie słowami:

„Sumienie każe mi przyznać, że w tezach przedłożonych dziś Sejmowi przez referenta p. Cara, jest wiele szczerego patrjotyzmu i troski o zapewnienie młodej państwowości naszej jak najlepszych warunków rozwoju na przyszłość, że jest w nich podniesionych wiele wartości moralnych, wiele myśli mądrych i pięknych, że nie widzę w nich żadnego zamachu na prawa narodu czy ludu.

Nie uważam jednak wszystkich szczegółów w tych tezach za nienaruszalne dogmaty i wyrażam nadzieję, że Blok Bezpartyjny pójdzie na pewne zmiany, jakich może wymagać dobro państwa i sprawiedliwość wobec rozmaitych zasług i wysiłków obywateli na rzecz dobra zbiorowego".

Moje słowa końcowe podają mój pogląd na uchwalony w Sejmie projekt nowej Konstytucji.

Dzieła ludzkie nie są doskonałe. Projekt, jaki został uchwalony, może również nie jest doskonałym, ale nie jest złym, dlatego opozycja narodowa mógła była ustosunkować się do niego inaczej.

Z żałobnej karty

Ś. p. X. Stanisław Heumann

W sam Nowy Rok 1934 oddał swą jasną, wprost: dziecięcą duszę swemu Stwórcy kapłan-jubilat, ś. p. X. Stanisław Heumann, emerytowany proboszcz ze Zembrzyc (archid. krak.), a następnie długoletni kapelan zakładu poprawczego, „Józefowa", w Łagiewnikach pod Krakowem.

Porzuciwszy w latach młodych studja medyczne, przerzucił się ś. p. X. Heumann na teologję, a zostawszy kapłanem oddał się swemu powołaniu całą swą gorącą duszą.

Cechował go duch wielkiej i żywej wiary, nadewszystko jednak: uderzające i rozrzewniające dziecięcą iście prostotą nabożeństwo do Matki Najświętszej. Był to specyficzny rys całej jego kapłańskiej pobożności, o rzadko spotykanem napięciu i żywości. Kilkakrotnie pielgrzymował do Lourdes i tam posilał to nabożeństwo swoje, wracając coraz goręcej oddany tej, którą zawsze tkliwie i z największym pietyzmem *„Matuchną"* swą nazywał.

Niewątpliwie temu głęboko pojętemu nabożeństwu do Matki Najświętszej zawdzięczał ś. p. X. Heumann wybitne cnoty kapłańskie. Matka Najświętsza okazała się prawdziwym „Aniołem Stróżem" tych cnót w jego bardzo długiem, bo niespełna 52-letniem, życiu kapłańskiem, raz jeszcze dokumentując, że w Jej rękach — z woli Bożej, — wzrasta i umacnia się życie kapłańskie. Ś. p. X. Heumann był żywym i wybitnym przykładem tej prawdy życiowej.

X. Henryk Weryński.

Sprawy religijne

Jubileusz Odkupienia a misje. Ojciec św. udzielił audjencji studentom kolegjum „Propaganda Fide". Kolegjum to, mające wśród swoich wychowanków przedstawicieli 35 narodów i wszystkich ras ludzkich, jest żywym obrazem katolickich misyj światowych. W imieniu studentów misyjnych życzenia noworoczne złożył Ojcu św. prefekt Propagandy, kardynał Fumasoni-Biondi. Odpowiadając na nie Namiestnik Chrystusowy podkreślił, że tego rodzaju audjencja papieska dla reprezentantów wielu narodów i ras jest radosnym dowodem wielkiego powodzenia katolickiej akcji misyjnej wśród pogan. Jednakże obok tych studentów, zgromadzonych dokoła Ojca chrześcijaństwa, staje w tym jubileuszowym roku Odkupienia wizja tylu narodów i ras, które nie znają jeszcze Ewangelji. Jest jeszcze tyle krajów i tyle miljonów dusz, które nie korzystają dotąd z Boskiego Dzieła Odkupienia. A przecież i dla nich Zbawiciel stał się człowiekiem i im również chciał udzielić swej łaski i życia nadprzyrodzonego. Dlatego w jubileuszowym roku Odkupienia Papież ze szczególną miłością błogosławi tym wszystkim, którzy poświęcają się wielkiej pracy misyjnej.

Alumni polscy u Ojca św. Przed kilkunastu dniami w Watykanie przyjęci zostali na audjencji papieskiej członkowie Papieskiego Kolegjum Polskiego z rektorem ks. Kwiatkowskim na czele. Przed zajęciem miejsca na tronie Ojciec św. obszedł wszystkich alumnów, z każdym chwilę łaskawie rozmawiając. Następnie w słowach pełnych miłości zwrócił się do nich, życząc im wszelkiego dobra nietylko w rozpoczynającym się roku, ale we wszystkich licznych latach, jakie mają jeszcze przed sobą. Łącząc zaś gorące słowa zachęty dla rozwijanej w Rzymie w pobliżu Namiestnika Chrystusowego pracy nad ugruntowaniem powołania kapłańskiego, błogosławił obecnych, ich rodziny i Ojczyznę i ich przyszły urząd kapłański.

Międzynarodowy Kongres Tomistyczny odbędzie się w Poznaniu w dniach 28—30 sierpnia 1934 r. pod protektoratem JE. X. Kard. Hlonda. Przedmiotem konferencyj będą aktualne zagadnienia moralnej i socjologji tomistycznej. Udział wybitnych uczonych zagranicznych i polskich zapewniony.

Zjazd Księży Moderatorów Sodalicyj Marjańskich. Dnia 11-go stycznia br. rozpoczął się w Warszawie zjazd Księży Moderatorów Sodalicyj Marjańskich. Na zjazd przybyło około 200 uczestników. Obrady zostały poprzedzone Mszą św., którą celebrował J. Em. Kardynał Aleksander Kakowski. Po Mszy św. Ks. Kardynał przemówił do zebranych, wskazując na doniosłe zadania kapłanów, pracujących w sodalicjach, i życząc zjazdowi owocnych wyników.

Zjazd w niezmiernie ciekawych referatach i ożywionej dyskusji omówił gruntownie problem metodyki pracy sodalicyjnej wśród młodzieży i inteligencji naszego społeczeństwa. Prócz tego omówiono trudności, jakie napotyka ta praca i wreszcie ustalił rolę i zadanie Sodalicyj w obecnej sytuacji Kościoła w Polsce, kiedy z jednej strony piętrzą się różnego rodzaju przeciwności, a z drugiej organizuje się coraz solidniej epokowe dzieło Akcji Katolickiej. Pełne głębo-

kiego i życiowego ujęcia referaty pozwoliły wszystkim uczestnikom zorjentować się w tych zagadnieniach.

Wynikiem Zjazdu jest szereg rezolucyj, odnoszących się głównie do metodyki pracy sodalicyjnej. Ponadto powzięto kilka uchwał, zawierających wskazania dla pracy Księży Moderatorów. Uchwały te brzmią: 1. Zjazd Księży Moderatorów stwierdza, że Sodalicje chcą być pomocą Akcji Katolickiej, a to przez wyrabianie gorliwych i świadomych katolików, jak najbardziej zdolnych do pożytecznej pracy w Akcji Katolickiej. Sodalicje w poszczególnych diecezjach zastosują się w tem do życzeń swych Księży Biskupów. 2. Zjazd Księży Moderatorów stwierdza z naciskiem, że Sodalicja Marjańska, jako organizacja kościelna, zmierzająca do wewnętrznego wyrobienia swych członków, stoi zdala od zagadnień i spraw polityki bieżącej, nie obejmuje ich zakresem swych prac i z racji swych zasadniczych ustaw, swego ducha i tradycji nie może pod rygorem sprzeniewierzenia się tym zasadom, pozostawać pod wpływem jakiegokolwiek stronnictwa politycznego. 3. Zjazd stwierdza, że Sodalicje mają obowiązek zająć się czynnie propagandą rekolekcyj zamkniętych wśród osób nie należących do Sodalicyj. 4. Zjazd stwierdza potrzebę zorganizowania Generalnego Sekretarjatu sodalicyjnego na całą Polskę i prosi Najd. Episkopat Polski o życzliwe poparcie tej sprawy.

Prawosławie idzie na Małopolskę. Zjazd prawosławny diecezji warszawsko-chełmskiej, który odbył się w Warszawie pod przewodnictwem metropolity Dionizego, zajmował się również sprawą propagandy prawosławia wśród ludności katolickiej obu obrządków, łacińskiego i greko-katolickiego. Według obliczeń kół cerkiewnych ilość prawosławnych w Małopolsce Wschodniej, głównie na Łemkowszczyźnie, wynosi około 25 tysięcy. Uchwalono, by metropolita Dionizy zwrócił się do Rządu o zgodę na mianowanie specjalnego biskupa prawosławnego dla Małopolski z siedzibą we Lwowie. Jednocześnie postanowiono zaprotestować przeciwko akcji unijnej na ziemiach wschodnich.

Jak widzimy, polityka Cerkwi prawosławnej w niepodległej Polsce ani o jotę nie zmieniła się od czasów słynnego Eulogjusza. Te same dążenia do zawładnięcia Lwowem i uczynienia z Małopolski Wsch. Piemontu prawosławno-rosyjskiego.

Należy pamiętać, że przed wojną na obszarze dzisiejszej Polski było o połowę mniej biskupów prawosławnych co dzisiaj, mimo, że prawosławnej ludności było daleko więcej, biorąc pod uwagę duży kontyngent wojska i tysiące urzędników.

Prawosławne rozwody. Przed paru dniami P. A. T. rozesłała do prasy komunikat, że biskupi prawosławni nie zostaną pociągnięci do odpowiedzialności za udzielone rozwody katolikom.

Opinja publiczna może słusznie się domagać, żeby jednak ktoś za nieszczęsne rozwody poniósł odpowiedzialność. Chcielibyśmy wiedzieć, co wykazało śledztwo, co p. prokurator znalazł w tych opieczętowanych aktach spraw rozwodowych konsystorza prawosławnego.

Czyżby się okazało, że były udzielane katolikom rozwody prawosławne, a sprawcy tych rozwodów są „nieznani"? Opinja katolicka z ulgą się dowiedziała, że prokurator wdał się w te sprawy i oczekuje wyników śledztwa, bo pokrzywdzonym stronom katolickim należy się sprawiedliwość.

Nawrócenia w Anglji. „Catholic Directory" na 1934 rok podaje interesujące zestawienie nawróceń na wiarę katolicką w ciągu 1933 roku. Według tych danych liczba konwertytów w Anglji wyniosła 12.288. Wśród przyjętych do Kościoła znajduje się wiele wybitnych osobistości a m. in.: znany Arnhold Lunn, były wikarjusz anglikański od St. Agnes (Cardiff), W. H. Thomas, kapelan z „Worcester College" w Oksfordzie, William Force Stead, Miss Bidwell, córka anglikańskiego biskupa tego samego nazwiska; wiceadmirał Robert Hornell i Thomas Whitton, który w ciągu 31 lat był duchownym anglikańskim.

Nawrócenie wybitnego masona. W Milwaukee w tamtejszym szpitalu Shorewood zmarł wskutek poparzeń odniesionych w ciągu wieloletnich badań nad promieniami Roentgena znany fizyk John Mac Intosh, niegdyś wybitny mason 32 stopnia. Uczony ten, przed półtora rokiem dzięki częstym rozmowom z O. Berensem T. J., rektorem uniwersytetu Marquette, nawrócił się i przystąpił do Kościoła katolickiego.

Kapłan walczy z gruźlicą. Francuski Oratorjanin, ks. Sanson, otrzymał ostatnio chlubną nagrodę Andiffred'a za zasługi położone na polu zwalczania gruźlicy. Ks. Sanson nietylko ma za sobą cały szereg odczytów i pogadanek przeciwgruźliczych, stworzył on nadto pokaźną liczbę ośrodków antytuberkulicznych, t. zw. poradni i lecznic.

Dodać należy, że ks. Sanson został już poprzednio odznaczony Krzyżem Legji Honorowej za swe olbrzymie zasługi na polu humanitarnem.

Z piśmiennictwa

X. Jan Grabowski: Nauki Rekolekcyjne dla Młodzieży Szkół powszechnych. Kielce 1934, stron 182. Nakładem Autora.

Czcig. Autor podał w swej książeczce dwie serje nauk rekolekcyjnych i dwie serje szkiców do nauk rekol. Każda serja zawiera po sześć nauk. We wstępie znajdą Księża Rekolektanci, zwłaszcza młodzi, cenne wskazówki metodyczne do urządzania rekolekcyj, a w następnych naukach i szkicach treść dostosowaną do życia młodzieży wiejskiej i miejskiej w czasach obecnych, omawiającą dalsze i bliższe przygotowanie do spowiedzi wielkanocnej, rzeczy ostateczne i niektóre cnoty młodego wieku.

Treść każdej nauki jest oparta o podstawy psychologiczne i dydaktyczne i ujęta syntetycznie, często we formie djalogu, oraz urozmaicona dobranemi i do głębi przejmującemi przykładami. Gdzie niegdzie jest ich za dużo i skutkiem tego są niektóre egzorty za długie, co zresztą przyznaje sam Czcig. Autor we wstępie, radząc je dzielić na dwa odrębne kazania.

Język nauk rekol. jest liturgiczny, t. j. dostosowany do „iuventutem christianam", barwny i w swej prostocie literacki.

W jasnem też świetle występuje w naukach rekol. osoba kaznodziei, który zna dokładnie psychiczne życie swych młodych słuchaczy i mając wiele serca dla nich, chce ich wyrwać z więzów grzechów i wychować dla Chrystusa. Daje też im dobrze przemyślane i praktyczne wskazówki.

Z powyższych względów można polecić śmiało ową książeczkę Czcig. XX. Prefektom szkół powszechnych, a także średnich, dla klas niższych.

X. Dr. J. Dajczak, prefekt gimn.

O. S. Luismet: „Mistyczne poznanie Boga". — Książeczka niewielka, 144 stroniczki małego formatu, ale, jak wszystkie książki tego autora, doskonała. O przedmiocie przecie trudnym pisze tak, że nie potrzeba koniecznie teologa, by rzecz całkiem dobrze zrozumieć, wystarczy średnie wykształcenie. Autor zaznaczywszy, że w ciągu naszego ziemskiego żywota mamy trzy sposoby osiągnięcia pewnego stopnia poznania Boga: przez przyrodzony rozum, przez wiarę i przez miłość, zajmuje się właśnie tym trzecim. Najważniejszą cechą tego poznania Boga przez miłość jest to, że opiera się ono na doświadczeniu. Malutkie dziecko jakkolwiek jeszcze nie włada umysłem i nim nie poznaje swej matki, ani tego poznania nie osiąga przez wiarę z opowiadania innych o niej, to jednak przytulone do jej łona wie z doświadczenia, że jest słodka i nie zamieniłoby jej za żadne skarby, choć jej ani opisać, ani uczenie o niej mówić nie potrafi. Poznanie Boga przez miłość jest temu podobne: „kosztujcie, obaczcie, że słodki jest Pan" (Ps. 33, 9). Taka znajomość Boga osobista, doświadczalna, uprzedzająca do pewnego stopnia oglądanie Boga w przyszłem życiu, jest osiągalna jedynie dla ludzi bezwzględnie czystego serca, gdyż „człowiek cielesny nie pojmuje tego, co jest Ducha Bożego" (1. Kor. 2, 14). Poznanie mistyczne Boga nie opiera się na ekstazach, objawieniach, wizjach, które mogą być łatwe stara niem wyobraźni, albo i djabelską sprawką. Odbywa się w najgłębszych tajnikach duszy, gdzie ani zmysły, wyobraźnia ani zły duch nie ma przystępu. Dusza pozostaje sam na sam z Bogiem nieczuła na cały świat rzeczy widzialnych i niewidzialnych aż do stracenia na pewien czas nawet świadomości siebie. Mowa ludzka jest uboga, niezręczna i niewystarczająca do wyrażenia tych doświadczeń duszy.

Każdy człowiek w ciągu życia ma posmak i zaczątek doświadczalnego, mistycznego poznania Boga, ale jeśli ten zaczątek, jak to się najczęściej dzieje, nie został podtrzymany przez miłosne obcowanie z Bogiem zapomocą modlitwy myślnej, na nim się kończy. Wyrażenie: „Bóg jest miłością" (Jan. I, 16) dla zwykłego teologa jest artykułem wiary abstrakcyjnej, dla mistyka żywym faktem.

Część druga dziełka praktyczna zawiera mistyczne rozważania o Modlitwie Pańskiej.

Język przekładu z angielskiego A. Kicińskiej prosty, bezpretensjonalny oddaje myśl jasno i konkretnie.

Dziełko w tłumaczeniu polskiem wydała księgarnia św. Wojciecha bez daty, aby dłużej uchodziło za nowość. Na szczęście z „Imprimatur" można się dowiedzieć, że pochodzi z r. 1933. *X. dr. M. B.*

Korespondencje

Worochta w zimie

Ktokolwiek w Worochcie szukał wytchnienia w lecie, podziwiał piękno tamtejszych gór, dobroczynne działanie słońca, ożywczy wpływ górskiego powietrza — byłby olśniony, gdyby zechciał odwiedzić ten uroczy zakątek górski w zimie.

Co prawda, nie jest to już „zakątek", bo w ostatnich niemal miesiącach zainteresowanie Worochtą czynników oficjalnych — zmieniło ją nie do poznania. Elektryfikacja, budowa olbrzymiej skoczni u stoków Rebrowacza, uruchomiony wielki tor ślizgawkowy nad Prutem (w centrum Worochty), nadały miejscowości tej tyle komfortowych urządzeń, że ściągają tam w zimie sportowcy z całej niemal Polski.

Roi się od narciarzy, brzęczą liczne saneczki, ożywiła się wykończona nareszcie droga do Żabiego, liczne kursy narciarskie, szereg imprez rozrywkowych — a nadewszystko przepyszna tegoroczna zima i istny potop słońca. To też pensjonaty zapełnione!

Niestety, bez nart nie odczuje się w całej pełni piękna, ani osiągnie się możliwych korzyści z pobytu w górach w zimie. Lekki ubiór, gimnastyka całego ciała, możliwość dalekich wycieczek, przebywanie na słońcu, powietrzu i wietrze — wszystko to sprawia, że na nartach jeżdżą huculi, jeżdżą dzieci, jeżdżą starzy i młodzi. Wobec czego trudno nie stać się entuzjastą tego królewskiego sportu.

Wobec zaprowadzenia stałych feryj zimowych, wobec szeregu ułatwień, wobec olbrzymich korzyści dla zdrowia — nie trudno przewidzieć, że Worochta w najbliższych latach zrobi karjerę zimową i wnet dorówna Zakopanemu, czy Krynicy.

Dla tamtejszej ludności polskiej i licznych kuracjuszy trzeba koniecznie stałej opieki duszpasterskiej, zwłaszcza w sezonie zimowym. Zarząd klimatyki miejscowej robi podobno starania w tym kierunku u naszych władz kościelnych, ale sprawę możnaby uprościć, gdyby T-wo Wzaj. Pomocy Kapłanów, mające w Worochcie dwa domy (jeden murowany) zechciało o tem pomyśleć i urządziło odpowiednio przynajmniej jeden budynek na pobyt kilkunastu księży w zimie. W czasie tegorocznych feryj było w Worochcie 8 księży i ci tułać się musieli po różnych pensjonatach, spoglądając z żalem na opustoszałe budynki Księżówki.

Podobno sprawa ta jest na dobrej drodze i na przyszły sezon zimowy będzie już zrealizowaną — księża zaś, którzy przyjadą do Worochty w zimie — napewno tego żałować nie będą. *X. M. B.*

KOMUNIKATY

Pocztówki z podobizną Ojca św. Piusa XI. W związku z przypadającą w dn. 6 lutego rocznicą wyboru na Stolicę Piotrową, a w dn. 12 lutego rocznicą koronacji Jego Świątobliwości Papieża Piusa XI, Dział Fotograficzny Katolickiej Agencji Prasowej przygotował parę typów pocztówek fotograficznych z podobizną Ojca św. Jednocześnie wydano podobizny J. E. Ks. Nuncjusza w Polsce, Arcybiskupa Marmaggiego. Cena pocztówek wynosi 31·50 zł. za 100 sztuk; zamó-

wienia kierować należy pod adresem: „Photo-KAP.“, Warszawa, Miodowa 17.

Opłaty uniwersyteckie. W ubiegłym roku akademickim złożyło społeczeństwo polskie 18.394·50 zł., które umożliwiły częściowe pokrycie wysokich opłat uniwers. 666 studentom i studentkom trzech wyższych uczelni lwowskich. Liczba potrzebujących pomocy w w tym roku jest większa, młodzież znowu zwraca się o pomoc. Datki prosimy wpłacać na P. K. O. Nr. 500.194 z uwagą: „na czesne dla polskiej młodzieży akad.“. Akcję przeprowada Bratnia Pomoc Akad. pod kontrolą kuratorów i rektorów. Termin skreśleń tych, którzy nie złożą opłaty jest bliski, prosimy o łaskawą i rychłą pomoc.

Wiadomości diecezjalne

Archidiecezja warszawska. Mianowani XX.: Dr. Aleksander Plater-Zyberk, wik. par. św. Wojciecha w Warszawie, kapelanem Jego Emin. Arcypasterza; Dr. Mieczysław Węglewicz, prefekt szk ł, radcą Kurji Metropolitalnej i generalnym wizytatorem nauki religji; Antoni Pachnicki, wikarjuszem par. św. Wojciecha w Warszawie; Augustyn Malinowski, wikarjuszem par. Krośniewice; Stanisław Niczyperowicz, wik. parafji Narodz. N. M. P., pomocnikiem bibljotekarzem pruy Seminarjum Duchownem; Stanisław Kecel, wik. par. Krośniewice, jednocześnie i prefektem w Ostrowach.

Przeniesieni XX.: Władysław Wasiak, wik. par. św. Augustyna, na wik. par Wszystkich Świętych w Warszawie; Kołaczkowski Jan, prefekt w Ostrowcach, na wik. par. św. Augustyna; Józef Królak, adm. par. Józefów, na adm. par. Chotomów; Jan Makowski, adm. par. Chomotów, na adm. par. Józefów; Maksymiljan Kościakiewicz, adm. par. Kamieńczyk, na adm. par. Kompina; Stanisław Brejnak, wik. par. Nowy Dwór, na wik. par. Tarczyn; Michał Wojewódzki, wik. par. Tarczyn, na wik. par. Grójec; Kazimierz Żołędziowski, wik. par. Jasieniec, na wik par. Nowy Dwór.

Odznaczony: X. Kajetan Kopański, adm. par. Młodzieszyn, mianowany kanonikiem Kapituły Kolegjaty łowickiej.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4